

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest nagłówku numeru wieczornego. Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszt ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25. Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może. Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dniu powszednim k. 3, w niedziele i święta k. 5.

KURJER WARSZAWSKI

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

Cena ogłoszeń
Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.
Nekrologja: za jeden wiersz 15 kop.
Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczone nie będą. Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Reichmana i Frenclera, ulica Senatorska nr 18.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-jej rano do 8-jej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-jej rano do 1-jej w południe.

Uzi: Katarzyny Seneskiej P.
Piątek: Filipa i Jakóba Apost.
Sobota: Zygmunta Kr. i Atanazego.
Niedziela: Znal. św. Krzyża i Aleks.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 34
Zachód 7 21
Długość dnia godzin 14 minut 29.
Przybyło 6 51

Wschód księżycy o godzinie 8 minut 41 w.
Zachód 5 19 r
Wysokość wody na rzece Wiśle s'p 1 cali 11
Dzisiaj o godzinie 4-jej zrana ciepła 18° R

Poniedziałek: Flojanna M. i Moniki
Wtorek: Piusa V Papieża.
Środa: Jana Apostoła w Oloju.
Czwartek: Domicelli Panny.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie 6-jej rano.

KALENDARZ

Imiona słowiańskie.—Dzisiaj Chwalisława, jutro Lutomira.
Zgromadzenia: Czternaste zwyczajne ogólne zebranie akcjonariuszów Banku handlowego. (Lokal Banku—godzina 2 po południu.)—Piąte doroczne ogólne zebranie akcjonariuszów Towarzystwa warszawskiej fabryki stali. (Lokal Towarzystwa—godzina 2 po południu.)—Ogólne miesięczne zebranie członków Towarzystwa ogrodniczego. (Sala Resursy obywatelskiej—godzina 7 wieczorem.)
Teatral: Teatr Wielki: dzisiaj „Trubadur” (występ pani Arkłowej) i „Wesele w Ojcowie”; jutro przedstawienie na dochód ochrony Mikołajewskiej: koncert orkiestry wojskowej „Tannhäuser” (akt 2-gi) i „Miłość i sztuka” (akt 2-gi); — teatr Rozmaitość: dzisiaj „Oj młody, młody!” i „Broń niewieścia”; jutro „Friebe”; — teatr Mały (przy ulicy Daniłowiczowskiej): dzisiaj „Wesele Oliwetty”; jutro „Kamionka”. (Godzina 7 i pół wieczorem.)

Z Towarzystwa popierania przemysłu i handlu.

Z kolei sekcja V-ta oddziału warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu i handlu zgromadziła się wczoraj, w zwykłej sali, dla obrad nad kilkoma wnioskami, przez rozmaite osoby złożonymi. Przewodniczył zebraniu zastępca prezesa sekcji, p. Karol Deike. Po odczytaniu i zatwierdzeniu protokołu przewodniczący zawiadamia, iż wnioskodawca w przedmiocie wyjednania cła wywozowego od fosforytów i odpadków zwierzęcych i roślinnych, p. Tadeusz Kowalski, nie mogąc na późno oznaczony dzień zebrania powrócić z zagranicy, uprasza listownie o odłożenie debat nad tym wnioskiem do następnego posiedzenia.

Wzięto więc pod uwagę następny wniosek, w przedmiocie podwyższenia cła od mąki, kaszy, ryżu, oleju i oliwy mąszynowej. Odezwał w przedmiocie tym zarząd Towarzystwa otrzymał aż trzy, od pp. Gabryela Eisenmanna, Feliksa Rymkiewicza i Leona Bekermanna. Wszyscy ci parowie, wychodząc z punktu kryzysu rolnego, jaki kraj przechodzi, ubolewają nad trudnemi warunkami handlu w ogólności i handlu mąką w szczególności, skarżą się na konkurencję mąki zagranicznej i żądają podwyżki cła od mąki z 10 kop. na 30 lub 40 od puda, od kaszy do 50, od ryżu z 70 kop. do 1 rs. 20 kop., również od olejów i oliwy mąszynowej do 1 rs. 20 kop. od puda. Dodają też wnioskodawcy potrzebę starania się o ułatwienie środków komunikacji i obniżenie cen przewozu, wreszcie stawiają jako poboczne *pium desiderium*, aby maszyny młynarskie mogły być przynajmniej na czas pewien od cła uwolnione. Sprawa mąki zagranicznej, a mianowicie z Austrii i Węgier do nas przywożonej, przedstawia się nie tak czarno, jak ją wnioskodawcy malują i cło od mąki owej tak doniosłego wpływu mieć nie może. Mąki austriackiej i węgierskiej sprowadza się do nas stosunkowo bardzo mało—ogółem w r. 1883 36,685 pudów, czyli około 61 wagonów, w r. 1884 55,384 pudów, czyli 91 wagonów. Mąki i kaszy razem w roku najgorszym 1884 około 200,000 pudów. Dalej, sprowadza się mąka tylko w najlepszych gatunkach, takich, jakich u nas wyrabić nie można, pomimo udoskonalenia młynów, z powodu niestaranności w produkcji zbożowej. Ta drobna ilość przywozu i ta konieczność tego przywozu dla konsumentów wybrednych, którym proponowana podwyżka cła żadnej nie zrobi różnicy i których nie skłoni ona do wyrzeczenia się używania lepszej mąki — stanowiły główną treść przemówienia p. Rosenbluma, który jakkolwiek sam jest właścicielem młyna, jednakże przeciw wnioskowi konkludował.

Do tych poważnych już argumentów, dodał jeszcze mówca wiele innych, nader słusznych uwag. Przeczył możności konkurencji macznej kraju mniej produkującego zboża z więcej produkującym. Dowodził, że gdyby nawet cło podniesiono i gdyby to cło osiągnęło swój cel, to jest sprowadziło podwyżkę chwilową ceny, to ułatwiłoby ono tylko konkurencję krupczaka, którą rynki nasze, przy nieco wyższych cenach mąki krajowej, były zalane. W końcu zwrócił uwagę na brak kontroli nad deteminowaniem gatunków mąki, które jest u nas zupełnie dowolnem, tak, że każdy młyn oznacza produkt swój bez żadnego porównania go z jakimś typem, lub przynajmniej z produktem innego młyna. W ten sposób, mąka oznaczona nrem 000, może być najrozmaitsza. P. M. Reichmann, w tym samym duchu przemawiając, przypomniał próby, jakie robiono z przywozem mąki wiedeńskiej, które to próby do dobrych rezultatów nie doprowadziły. Wniosków bezskutecznie bronił p. Leon Bekermann.

Sprawę cła od innych, we wnioskach wymienionych artykułów, ryżu i olejów, odłożono do bliższego wymotygowania przez wnioskodawców. Następnie zarząd sekcji przedstawił kandydatów do delegacji, mającej za zadanie rewizję taryfy celnej. Idąc za przykładem sekcji IV-jej, sekcja V-ta proponuje również więcej niż dwu delegatów. Zaproszono do udziału w tych pracach pp. Olszewskiego, Rosenbluma, Kossutha, Strassburgera i Michała Lande.

J. Wł.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

— Opracowane na r. b. budżety miast gubernji warszawskiej wykazują, iż największe dochody będzie miał Włocławek, gdyż 22,072 rs. 78 kop., a z tych 14,344 rs. 46 kop. wydatków stałych i 7748 rs. 32 kop. jednorazowych; z kolei idą miasta: Gostynin 15,885 rs. 92 1/2 kop. dochodu, Łowicz 14,020

Życie warszawskie

DOMOWSTRET.

— Na Bogaa! coż się to z palem dzieje? Nigdzie para nie widać! X. mówił, żeś pan chory, Y. żeś się utopił, Z. żeś został kamedulą! Takiego wydziwiania nad swą osobą może być pewnym w Warszawie każdy, kto poważy się trzy wieczory z rzędu poświęcić rodzinie lub sprawom domowym i przepędzić je w obrębie swego *at home*. Wynika stąd, iż chcąc żyć w harmonji ze współobywatelami, należy być widywanym przez nich: zawsze i wszędzie. Z pozoru, wygląda to na niemożliwość — nie jest nią wszakże w rzeczywistości. Warszawskie „wszędzie”, jest znacznie mniejsze, niż... wszechświat. W nim oznacza ono: teatr, maskarady, jakiś bal głośniejszy i knajpę. Na wiosnę: koncert, odczyt, ogród Saski — i knajpę. Latem: ogród Saski, wystawę przemysłową, wyścigi — i knajpę. W jesieni: teatr, cyrk, Dolinę Szwajcarską i — knajpę. Przy dobrej woli, sprzyjności w nogach i obojętnym traktowaniu jutra, można pańszczyźnie tej poddać. Tak zresztą robi „cała Warszawa”, która wymaga, żeby ją we wszystkim naśladowano. Czyż można zresztą nie być obecnym tam, gdzie znajdują się „cała Warszawa”? Nie znać tego, co jest przedmiotem rozmów „całej Warszawy”? Nie przyglądać się temu, co w danej chwili podoba się „całej Warszawie”?

Do licha! albo się jest warszawiakiem, albo się nim nie jest!... Dzięki żywości swych obywateli, miasteczko nasze należy do najrubliwszych w Europie. W porównaniu z niem, Berlin wydaje się pustynią, Wiedeń miastem jak wiele innych; a nawet Paryż, poza linją swych bulwarów wewnętrznych, nie uderza niczem nadzwyczajnem... Okoliczność ta potwierdzać się zdaje hipotezę pewnego historyka, który plemię słowiańskie wyprowadza ze wschodu — z kaszimirskiej podobno doliny... Na równi z narodami wschodnemi lubimy przepędzać czas poza domem — w miejscu publicznem, w ogrodzie, na ulicy... Spacery zabierają nam połowę życia, oddajemy się im z większą jeszcze namiętnością, niż zabawom tanecznym i widowiskom. Niech tylko słońce potrząśnie zło'em dachy i chodniki, Warszawa poczyną roić się jak mrowisko. Wstąp do ogrodu Saskiego, a przysięgniesz, że w alejach jego, pod sznur wyciągniętych, skupiły się wszystkie elementy tworzące „całą Warszawę”... Odwiedz ogród Krasińskich, a zamiast spodziwanych pustek znajdziesz tłum, obsiadający wszystkie ławki i tłumami grupami kupiający się w ulicach... Udać się do Łazienek, a przekonasz się, że poezja ciszy i samotności należy już tam do wspomnień, i że pod drzewami snują się więcej ludzi, niż na drzewach gnieździ się ptastwo... A nie myśl, że na tem już koniec. Wszystkie podmiejskie „ustronia” (wcale nie ustronne) i „zacisza” (bynajmniej nie zaciszne) sąndziez przepelnione tłumem spacerowników. Saska Kępa huca jak ul, z którego pszczoły mają się wyroić; Czyste brzmi śmiechami i skrzypieniem huśtawek; Mokotów pełny jest szumu kretonów, w które *extra*

muros, stroją się warszawianki; w Marcelinie ludno; w Wilanowie gwarne; w Grodzisku hałaśliwie... Chwytasz się za głowę z zadziwienia, i przychodzisz do wniosku, że „cała Warszawa” umie w pewnych chwilach dzielić się do nieskończoności i stawać... wszechobecną! Ale słońce nie zawsze świeci, drzewa nie zawsze cień dają i tanim kretonem nie zawsze zastąpić można kosztowną wełnę i kosztowniejsze jedwabie... Wówczas przychodzi kolej na „flanerkę” po miejscach zamkniętych, i na plac występują: niekończące się nigdy, debiuty artystów i artystek, zawsze „bogatym programem” zbrojne zabawy na cel dobroczynny, umiejętnie reklamowane „przed, podczas i po” występy spirytystów, magnetyzerów, hypnocylistów i innych nadzwyczajników, oraz wszystko, co się zowie bal'em publicznym. Biedne ognisko domowe, pozostawione samo sobie, ledwie że się tli... i nie dziwnego, że często przygasa, a nawet i wygasa całkowicie. W starych kronikach czytamy, iż podczas najazdów tatarskich wszyscy wyruszyli w pole, a w domu pozostawiali jedynie: starcy, kaleki i dzieci... Coś podobnego zdarza się dzisiaj, przyczem los starców i kalek, choć smutny i współczucia godzien, mniej rozpaczliwym jest jeszcze od losu dzieci, które jak bluszcz i powój koniecznie potrzebują podpory — rodzicielskiej. Podczas, gdy ojciec roztrząsa kwestje polityk zagranicznej w knajpie, albo zgrywa się w wistacywanego w resursie, mały synek, pod opieką glupiej bony, wyrasta dziko, jak budył w polu, nie bogacąc głowy żadną wyższą myślą, ani serca żadnem gorętszem uczuciem... Dobrze jeszcze, jeżeli korzystając z oddalenia się swej płatnej „opieki” nie wywraca na siebie ploną

